

W *Pursuit of Truth* jest to szczególnie uwidocznione, gdyż książka ta pretenduje do prezentacji całości poglądów autora. Struktura jej części również odzwierciedla tę korelację: rozpoczynają i kończą dzieło rozdziały o tematyce fundamentalistycznej (R. I i R. V), w środku zaś umieszczone jest omówienie zagadnień relatywistycznych (R. II, R. III, R. IV).

Jaki więc jest główny cel tego połączenia przeciwieństw?

Częściowej odpowiedzi udziela Quine już w *Two Dogmas of Empiricism* opowiadając się za racjonalnym pragmatyzmem.⁶⁰ Jest to program epistemologii znaturalizowanej i nauki jako kontynuacji zdrowego rozsądku.

Myślę, że istnieje jednak bardziej fundamentalny cel tego programu łączącego pozorne przeciwieństwa. Quine niejednokrotnie wypowiadał go w swoich pismach⁶¹: celem tym jest obrona zdroworozsądkowego realizmu.

Lecz czy realizm „bez znaczenia” może się obronić?

Andrzej Kubiś

MEGATRENDY ROZWOJOWE WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA

John Naisbitt: *Megatrendy. Dziesięć nowych kierunków zmieniających nasze życie*. Przeł. Paweł Kwiatkowski, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1997, s. 301.

W książce Johna Naisbitta jeden tylko raz pada słowo postmodernizm, lecz w istocie dotyczy ona tych przemian cywilizacyjno-kulturowych, które zwykliśmy określać niezbyt precyzyjnym mianem ponowoczesności. Już sam czas jej amerykańskiego wydania (1982) przypada na okres, w którym główne tendencje, zwane postmodernistycznymi, wyraźnie zarysowały się w czołówce najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajów Zachodu. Oczywiście, źródeł owych megatrendów należy szukać jeszcze w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy to rozpoczęła się era nazwana przez harwadzkiego socjologa, Daniela Bella, epoką społeczeństwa postindustrialnego. Naisbitt otwarcie przyznaje się zresztą do korzystania z ustaleń autora *Kulturowych sprzeczności kapitalizmu*, chociaż opisywane przez siebie społeczeństwo lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nazywa inaczej — społeczeństwem informacyjnym. Autor w zasadzie akceptuje stwierdzenie Bella, że gospodarka postindustrialna będzie opierała się na sektorze usługowym, choć stwierdza, że przytłaczająca większość pracowników tego sektora to ludzie faktycznie zajmujący się tworzeniem, gromadzeniem, przetwarzaniem i rozpowszechnianiem informacji.

Mimo iż praca Naisbitta powstała piętnaście lat temu (a w świecie coraz gwałtowniejszych przemian wszelkie diagnozy i prognozy szybko się dezaktualizują), większość zawartych w niej konstatacji wytrzymała próbę czasu. I jeśli czas potwierdził trafność uogólnień i przewidywań autora, to przede wszystkim dlatego, że były one oparte na solidnym materiale empirycznym, na wszechstronnej i wnikliwej analizie procesów zachodzących nie w centrum administracyjnym kraju, lecz w miastach i gminach poszczególnych stanów. To jest właśnie jedno z głównych założeń metodologicznych studium Naisbitta: jeśli coś dzieje się lokalnie, to ma charakter masowy, a zatem dotyczy całej Ameryki. To zaś, co dotyczy całej Ameryki — dodajmy — wcześniej czy później dotyczyć też będzie całego rozwiniętego świata. Dlatego warto przestudiować dokładniej książkę amerykańskiego badacza, gdyż wynikają z niej ważne wnioski praktyczne także dla

⁶⁰ *Dwa dogmaty empiryzmu*, [w:] *Z punktu widzenia logiki*, s. 65–70.

⁶¹ np. W. V. O. Quine, *Theories and Things*, Cambridge 1981, s. 2–21.

naszego społeczeństwa, znajdującego się w procesie transformacji ustrojowej. Dokonując owych niezbędnych przeobrażeń ustrojowych, powinniśmy pamiętać, że przez cały czas świat kroczy naprzód, i wobec tego należy wybierać nie takie rozwiązania, które obiecują doraźny sukces, lecz takie, które wybiegałyby w przyszłość i czyniły naszą gospodarkę konkurencyjną w dłuższej perspektywie czasowej.

Dziesięć rozdziałów książki Naisbitta omawia dziesięć kolejnych megatendencji w życiu Ameryki. Przedmiotem analiz zespołu kierowanego przez autora była prasa miejscowa, a ściślej, hierarchia ważności problemów podejmowanych przez tę prasę na przestrzeni dwunastu lat. Innymi słowy, metodę tzw. białego wywiadu zastosowano do śledzenia lokalnych wydarzeń i zachowań, po to ażeby odkryć w nich zapowiedź procesów określających kształt życia w szerokiej skali społecznej i w dłuższym okresie czasu. Rezultaty tego zabiegu okazały się niekiedy fascynujące.

Najważniejszą spośród zmian zachodzących w USA na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych było przejście od społeczeństwa industrialnego do społeczeństwa informacyjnego. Zmianę tę umożliwiło udoskonalenie radia, telewizji, komputerów osobistych, lecz główną rolę odegrał tu satelita telekomunikacyjny, który jest, według autora — najważniejszym wynalazkiem ery masowej komunikacji. To właśnie satelity skierowały Ziemię ku samej sobie, a „wahadłowiec kosmiczny ma — za naszego życia — o wiele więcej wspólnego z globalną gospodarką informacyjną niż z badaniem przestrzeni kosmicznej” (s. 30). W tym nowym społeczeństwie strategicznym bogactwem, siłą napędową gospodarki staje się informacja. „podobnie jak energia — elektryczność, ropa naftowa, energia jądrowa — zapewniały przetrwanie społeczeństwu przemysłowemu, a przyroda — wiatr, woda i siła zwierząt — społeczeństwu rolniczemu” (s. 44).

Nie oznacza to, oczywiście, że produkcja przemysłowa przestanie istnieć lub straci swe znaczenie. Czy rolnictwo skończyło się wraz z nastaniem ery przemysłowej? — pyta Naisbitt. W społeczeństwie rolniczym 90% ludzi wytwarzało 100% żywności; dzisiaj 3% produkuje 120% żywności (s. 59). Zasadniczo wzrośnie jednak udział wiedzy w całościowej wartości wytworzonego towaru. Jest to powód do optymizmu dla tych krajów, które posiadają w wystarczającej ilości owo nie tylko odnawialne, ale i samowytwarzające się dobro oraz powód do zmartwienia dla tych krajów, które będą musiały pozostać przy pracochłonnych technologiach. Źródłem kłopotów w społeczeństwie informacyjnym może stać się natomiast nadmiar owego dobra. Już teraz — zauważa autor — toniemy w informacji, ale pragniemy wiedzy. Codziennie powstaje ok. 6–7 tys. artykułów i problemem staje się wyszukanie potrzebnej informacji. Inną przyczyną może być lekceważenie ludzkiego czynnika w zaawansowanych technologiach informacyjnych, nieuwzględnianie przez różnorakie instytucje ludzkiego oporu wobec ultratechnologii (por. rozdz. II). Rozwój skomplikowanych technologii powinien być zrównoważony przez intensyfikację kontaktów międzyludzkich, przez odpowiednie wychowanie szkolne, które nauczy nas żyć w świecie zdominowanym przez komputery i telewizję oraz pozwoli uniknąć niebezpieczeństwa „technicznego skrzywienia mentalności”.

Trzeci megatrend to zwrot od gospodarki narodowej do globalnej. Musimy przystosować się do życia w świecie wzrastających zależności ekonomicznych między różnymi krajami (znamiennym przykładem owej postępującej globalizacji są procesy zachodzące w przemyśle samochodowym). Tendencja ta zbiega się z inną, oddolną tendencją, polegającą na tym, iż obywatele ściśle kooperujących ze sobą państw uzyskują coraz większą niezależność od scentralizowanych rządów własnych państw. Stąd nakazem naszych czasów jest reguła „myśl globalnie — działaj lokalnie” (s. 81). Zgodnie z owym „myśleniem globalnym” bogate kraje Północny powinny zadbać o rozwój krajów Trzeciego Świata, nie z powodów altruistycznych, lecz po to, ażeby zapewnić sobie dostęp do rynków zbytu dla swych towarów wytworzonych przy pomocy nowych technologii (elektronika, biotechnologia, robotyka itp.), pozostawiając tymże krajom większość dotychczasowych gałęzi tzw. przemysłu ciężkiego. Takie działanie wymaga jednak długofalowego planowania (por. rozdz. IV). Lecz wydaje się, że coraz wyraźniej uświadamiamy sobie korzyści płynące z takiego nastawienia. „Większość ludzi zdaje sobie sprawę np. z tego, że krótkotrwała wygoda, która skłoniła nas do

zanieczyszczenia powietrza i wody, nie była warta długotrwałych szkód wyrządzonych jakości naszego życia i środowisku naturalnemu" (s. 107).

Kolejne megatrendy, które opisuje Naisbitt, wykraczają poza dziedzinę gospodarki i przejawiają się w sferze społeczno-politycznej i kulturalnej. I tak np. wzrastającej współzależności w gospodarce światowej towarzyszy renesans odrębności językowych i kulturowych. Stopniowa decentralizacja systemu politycznego w USA sprawia, że obywatele różnicują się i chętniej identyfikują się ze swym miastem, stanem i regionem, utożsamiają się z tradycją lokalną (znalazło to wyraz np. w powrocie do architektury regionalnej w latach siedemdziesiątych). Odrzucenie homogenizacji w życiu społecznym (homogenizacji wymuszonej przez scentralizowane społeczeństwo przemysłowe) nie jest bynajmniej oznaką słabości społeczeństwa informacyjnego; wręcz przeciwnie, najbardziej dynamiczne i innowacyjne stany USA (np. Kalifornia i Floryda) to stany zamieszkiwane przez „skomplikowaną mieszaninę ludzką. Jej bogactwo zawsze znajduje wyraz w kreatywności oraz skłonności do eksperymentów i przeprowadzania zmian” (s. 24). Władza przemieszcza się z centrum na dawne peryferie, przechodzi w ręce regionów. Znowu modne staje się powiedzenie Th. Jeffersona: „im mniej rządu, tym lepiej” (s. 128). Obywatele mniej interesują się wielkimi, narzuconymi przez rząd strategiami politycznymi, więcej natomiast oddolnymi inicjatywami, lokalnymi przedsięwzięciami. Zaznacza się teraz wyraźne przejście od pomocy zinstytucjonalizowanej do rozwijania różnych form samopomocy w takich dziedzinach, jak np. troska o zdrowie, edukacja, poradnictwo konsumenckie (rozdz. VI). Rozbudzenie aktywności politycznej obywateli przejawia się m.in. w coraz bardziej masowym udziale w różnorakich referendach (rozdz. VII). I chociaż za wcześniej chyba mówić o przejściu od demokracji przedstawicielskiej do uczestniczącej, to jednak fakt, iż ludzie pragną bezpośrednio brać udział w procesie podejmowania decyzji wpływających na ich życie, dobrze świadczy o instynkcie demokratycznym przeciętnego Amerykanina.

Największe nadzieje na zbudowanie lepszego społeczeństwa wiąże Naisbitt z rozwojem sieci, tj. systemu poziomej komunikacji międzyludzkiej, ułatwiającej wymianę pomysłów, informacji, porad itp. Sieci oferują to, czego nie może zapewnić hierarchiczna i niemrawa biurokracja: skuteczną współpracę jednostek i grup ludzkich, rozwiązywanie wspólnych problemów we wspólnie podejmowanym, spontanicznym działaniu. Zaspokajają też naturalną ludzką potrzebę przynależności w coraz bardziej technicyzowanym świecie. Wydaje się jednak, iż autor grzeszy w tej sprawie nadmiernym optymizmem. W każdym razie inni badacze (w tym również amerykańscy) wskazują na to, iż sam komputer nie zniszczy piramidy hierarchii, a może równie dobrze usprawnić represywność aparatu biurokratycznego. Neil Postman w książce *Technopol. Triumf techniki nad kulturą* (1992) pisze na ten temat następująco: „Automatyzując działanie instytucji politycznych, społecznych i handlowych, komputery mogły zwiększyć ich wydajność albo nie, ale z pewnością odwróciły uwagę od pytania, czy instytucje te są konieczne oraz czy można je ulepszyć. Automatyzacja działania uniwersytetu, partii politycznej, grupy religijnej, postępowania sądowego, a nawet zebrania zarządu korporacji nie ulepsza ich jako takich. Stają się bardziej nieustępliwe, bardziej techniczne, zyskują może większą władzę, ale wady tkwiące w ich założeniach, ideach i teoriach pozostają nietknięte. Innymi słowy, technice komputerowej daleko jeszcze do prasy drukarskiej z jej mocą generowania radykalnej i bogatej w treść myśli społecznej, politycznej, religijnej” (wyd. polskie: PIW, Warszawa 1995, s. 139).

Trudno również podzielić bez zastrzeżeń zachwyt Naisbitta nad niebywałym rozszerzeniem sfery wolności ludzkiej w społeczeństwie dobrobytu (ostatni megatrend autor opisuje jako przejście od społeczeństwa typu „albo — albo” do społeczeństwa „wielokrotnego wyboru”, w którym rynek oferuje możliwości zaspokajania najbardziej wymyślnych indywidualnych gustów). Pomijając już to, że wolność konsumencka nie obejmuje jednak wszystkich bogatych państw, warto zadać sobie pytanie, czy osobowość niejako „nabywana na rynku” to osobowość autentyczna? Czy rzeczywiście można — tak jak wmawiają to nam twórcy reklam — zamanifestować swą niepowtarzalną osobowość poprzez zakup seryjnego produktu (nawet jeśli dzisiaj owe serie często są krótkie)?

Naisbitt pomija również inny aspekt tego zagadnienia. Chodzi o to — na co zwraca uwagę Z. Bauman w książce *Wolność* (1998) — że strategia „uwodzenia” poprzez włączanie jednostek w rynek konsumpcyjny, mimo iż przyjmowana przez nie z entuzjazmem, jest elementem kontroli społecznej, niezbędnym narzędziem reprodukcji całego systemu.

Reasumując: na tle wielu współczesnych prac ukazujących katastroficzną wizję przyszłych losów naszej cywilizacji i kultury, książka Naisbitta wyróżnia się optymizmem, być może nawet w niektórych przypadkach optymizmem nadmiernym. A jednak warto ją przeczytać, chociażby po to, żeby uświadomić sobie, jak wielkim zmianom uległa cała formacja socjokulturowa, zwana Nowoczesnością, w ostatnim ćwierćwieczu. Postmoderna nie jest wymysłem teoretyków, lecz realnością, przynajmniej w najbardziej rozwiniętym kraju Zachodu, jakim ciągle jeszcze pozostają Stany Zjednoczone Ameryki.

Tadeusz Szkołut

WOLNOŚĆ Z PUNKTU WIDZENIA HERMENEUTYKI SOCJOLOGICZNEJ

Zygmunt Bauman: *Wolność*, przeł. Joanna Tokarska-Bakir, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków; Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 1996, Seria: *Demokracja. Filozofia i Praktyka*, s. 126.

Przywykliśmy traktować wolność jako uniwersalny stan człowieczeństwa, jako atrybut jednostki ludzkiej w ogóle, jako wyznacznik *conditio humana*. Tymczasem z punktu widzenia swojej hermeneutyki socjologicznej, uprawianej przez Z. Baumana, „wyobrażenie istot ludzkich jako wolnych ma związek raczej z typem społeczeństwa, w którym wyobrażenie to powstało, niż z uniwersalną ludzką naturą. Jeśli domniemanie to jest prawdziwe, wówczas wolna jednostka objawi się jako twór historyczny, podobnie jak tworem takim jest społeczeństwo, do którego należy” (s. 11). Innymi słowy, idea głosząca, że wolność przysługuje jednostce „z natury” mogła ukształtować się dopiero na pewnym etapie historycznego rozwoju społeczeństwa, a ściślej — jej ugruntowanie się jest nierozzerwalnie związane z nastaniem kapitalizmu. To właśnie kapitalizm w swej dojrzałej (nowoczesnej) postaci trwale skojarzył się z przedstawieniem o pewnym sobie, niezależnym, samodzielnym podmiocie, który osiąga sukces życiowy dzięki osobistym zaletom swego umysłu i charakteru. Przedsiębiorcza jednostka, działająca na wolnym rynku, mogła wspiąć się na szczyt drabiny społecznej, mogła znaleźć potwierdzenie swej wartości osobowej w oczach innych współzawodniczących z nią ludzi.

Dzisiaj wszakże, w czasach wzrastającej roli wielkich korporacji, możliwości skutecznego działania samotnej jednostki uległy drastycznemu ograniczeniu. *Self-made man* umarł nawet jako mityczny bohater kultury masowej — konstatuje Z. Bauman. A jednak związek kapitalizmu i wolności indywidualnej nadal się utrzymuje, chociaż oba człony tej relacji uległy obecnie istotnemu przeobrażeniu. „Konkurencja nie decyduje już dziś o obliczu kapitalizmu. Dawno temu przestał on oznaczać «wolność dla wszystkich», terytorium bez granic, żyzną głębę dla pomysłowości, inicjatywy i siły mięśni. Stał się natomiast systemem o wysokim stopniu organizacji, sterowanym i kontrolowanym za pośrednictwem ograniczonej i stale malejącej liczby ośrodków kontroli, z których każdy wyposażony jest w coraz potężniejsze i coraz bardziej kosztowne technologie gromadzenia i przetwarzania informacji? (s. 73). W związku z tym wolność jednostki musiała znaleźć inny obszar, na którym mogłaby się przejawiać.